

# OSTAP SŁYWYŃSKI

RUCHOMY OGIEŃ



Ostap Sływyński

# Ruchomy ogień

Wybrał i przełożył Bohdan Zadura

Biuro Literackie ♦ Wrocław 2009

P O E Z J E 3 4

REDAKCJA • Marta Podgórnik

OPRACOWANIE GRAFICZNE I PROJEKT OKŁADKI • Artur Burszta

KOREKTA • Łukasz Plata

DRUK • Drukarnia Wydawnictw Naukowych, Łódź

WYDANE PRZY WSPARCIU • Miasta Wrocław

i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Wrocławiu

Copyright © by Ostap Sływyński, 2009

Copyright © by Biuro Literackie, 2009

BIURO LITERACKIE

ul. Tęczowa 50a/9, 53-602 Wrocław

tel. 0 71 346 08 23, 0 71 783 90 01

poczta@biuroliterackie.pl

www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-60602-93-5

# Tysiąc ognisk

jeśli serce to naga dziewczynka  
otoczona żonami ponurych ogrodników  
to moje serce wyrywa się i biegnie do ojca  
który ciągnie sieci ciemnego popołudnia

jeśli serce to dom który spłynął z wodą  
to w moim sercu jeszcze trwa ostatnia wieczerza

jeśli serce to kroki raptownej wdowy  
która właśnie weselnych muzyków pożegnała  
to moje serce jest niemą kobietą ucztą

przypominam sobie ciebie tańczącą ciemno i bezładnie  
jak tańczy w mroku jądro ogromnego orzecha  
przypominam sobie jak mówi w tobie moje serce

bo mówi ono jak płoną nasze nocne gniazda  
jak płonie czerwony opłatek który dzieli kobiety  
daleko na horyzoncie

# Muzyka

wiolonczelista jak mój cień  
po prawej na poziomie oczu w górze po lewej na balkonie z fuksjami  
na tle nieba na tle miniatury z indykiem i indyczką  
na tle kobiet które myją owoce  
na jego tle mój maleńki ojciec hoduje gołębie  
biegnie tańczy w oczach

karuzela i muzyka

na tle dyrygenta między drzewami owocowymi  
na tle dziewczynki z konewką  
dźwięczy cały bardzo długi dzień  
obchodzę omijam górę dnia

za granicą dnia dźwięczy muzyka  
i dzwonią ciała kochanków którzy wychodzą na ganek  
kryształowe ciała przechodniów którzy śpią na stojąco  
przechodzi mostem ciało mojego wiolonczelisty  
w nocy niezgrabnie gubi się między sylwetkami parowców  
a wszystko to przecież muzyka cień mój czarny na czarnym

## Na zboczu nawietrznym

jeszcze nie westchnąłeś  
a już kobieta w twoich oczach  
lampę napełnia oliwą

otwórz usta mówi usta otwórz  
i słuchaj mnie podniebieniem  
bo prawda to kury które trzepoczą skrzydłami  
pod naszymi czołami o świcie

mówi mi i dalej mówi mi  
wszyscy jesteśmy węzłami kolejowej sieci czasu

na zboczu nawietrznym  
mniszki nagle się oddają

## [Świat przepełniony jest aniołami]

*pamięci Christiana Loidla*

Świat przepełniony jest aniołami –  
w zakamarkach ciał, tam gdzie skupia się południowe światło,  
w prześwitach między wagonami, które przelatują, nie zatrzymując się,  
przez górską stację w

masywie Tauern, to one  
dyktują swój początek, one wiedzą, jak rodzi się wiersz,  
jak w ciemności obraca się gładziusiętka Rzecz, niby owoc jeszcze nie  
wyjęty z różańca.

One skandują niezliczone początki,  
czekając na najwyższej klatce schodowej, a potem poradzą, jak wykorzystać  
podstrzechowe  
przeciągi do ekonomicznego szybowania.

Wiem, jak siedziałeś na peronie górskiej stacji w masywie Tauern, obserwując  
krótkie i precyzyjne wiry, które spletały kłęby waty,  
Nawet tutaj, w gardle stalowego źródła, nie jesteś wolny od aniołów, które  
przepowiadają  
nadmiękły grafit i spowiedź w dziewięć oświetlonych otworów.  
Odmówisz przyjęcia drabiny, którą przyniesie usłużny aptekarz,  
kiedy dosięgniesz  
półki, na którą dawno nikt nie zaglądał. Odmówisz umoczenia ręki  
w marmurowej czaszy,

która stoi przy każdym wejściu.

Tak, zawsze są setki źródeł, otworzonych w powietrzu i nieodstępny  
poczet  
aniołów, od którego można oddzielić się szybką  
mętną kometą.

Wiersz  
zaczyna się w prochu, znieawidzony i dźwięczny,  
jak zerwana uzda.

# Jezioro

szybkuje nad nami krzykliwy kogut  
krąży nad nami męczący kogut lata  
jak tupot osmalonych pięt jak metronom przyływu  
mętna woda młodości

rozchlapują się czarki ciał płynie  
piaszczysty zegarek ciał  
za niskie odrzwia przestrzeni

woda w naszych gardłach to znużenie dopływów  
kiedy wycieka z nieudolnie złożonych dłoni  
ktoś z sąsiadów spojrzy w górę gdzie  
krąży ochrypli kogut jak metronom  
naszych mętnych godzin



## Canto

wyberz mnie  
kamieniem pełnym migdału który dojrzewa  
ślimakiem który przełknął  
swoją skorupę

z czterech kaplic wyberz jedną  
dla modlitwy  
z czterech mostów tylko na jednym  
przebije mnie lanca

wyberz mnie wybranego który wejdzie jak śnieg  
do ciebie bez pukania  
wyberz mnie bursztynem  
który w nocy rośnie ci u wezłowania  
i tańcem co rośnie w nogach twoich

wyberz mnie dniem  
kiedy poukładają snopy na placu  
i dniem kiedy dopiero co umytych  
położą na stole

z czterech kaplic wyberz jedną  
dla modlitwy  
z czterech mostów tylko na jednym  
przebije mnie lanca

## Granica koło Tetowa

Nasze strachy płyną nią  
jak długą żyłą południa.

Czarna jaszczurka szurnie między kolanami,  
doczekawszy się aż w locie  
posną twoi letni bogowie.

Tu nasze strachy są żywsze niż my –  
płyniemy w nich, niby w łodziach z kolczugi.  
Tu sen nasz jest odważniejszy od nas – w nocy  
wychodzi na cypel, jak proboszcz z gorzkim kadzidłem.  
Tu nasza pamięć odważy się na cudzołóstwo.  
Tu noce, jak czarne kotwice, grzęzną w nas.

Wojna – to rzeka,  
w którą wypuszczają srebrne ryby.

W ten ostatni dzień twojej przyszłości,  
pokąd sięga moja pamięć,  
zobaczysz wąsatego generała obnażonego –  
on uderzy w kocioł, napełniony zbożem.  
I zobaczysz setki czarnych stołów na placu,  
gdzie będą mieszać ciasto dnia.  
I zobaczysz, jak Boże wilki  
będą szukać sobie paszy.

Tego dnia koło Tetowa  
my,  
rozgromieni jeden przez drugiego,  
nie rozpoznamy własnych twarzy.

## (Dla Suzy)

Pierwszy raz od dawna ucieszyłem się ulewą, która przyniosła choć  
niewielką zmianę.

Z tyłu była bezsenna noc, a ja patrzyłem, jak dzieci grają w jakąś krótką grę,  
Wybiegają pojedynczo, wykrzykują kilka słów w deszcz i chowają się  
z powrotem

Pod blaszany daszek, i śmieją się już razem.

Również we mnie wpadł jakiś śmiech, jak piorun kulisty, deszcz jakby  
staął na głowie  
Przede mną, i nagle zacząłem rechotać, wszystko zawirowało, jak pralka,  
pełna  
Białego wina.

I było, jak głęboko pod wodą: „Oddychaj, a zostaniesz naszym królem”  
i jeszcze się wahałem,  
O ile to możliwe – wahać się i rechotać jednocześnie,  
A potem zbiegłem w dół, gdzie wiecznie niedojrzałe klony krążyły  
pomiędzy kroplami,

I krzyczałem, dajcie więcej piany, otwórzcie śluzę jogurtu z sokiem,  
i krzyczałem,  
Wyłączcie swoje mikrofony, bo będzie krótkie śpięcie i wielki fajerwerk,  
i narzeczeni  
Będą wspominać ten dzień ze wstydem, i patrzyłem, jak drzewa gną się  
pod największymi  
Kroplami, i próbowałem tego samego.

Dzieci zbiły się w kupkę pod swoim daszkiem, mokre i kolorowe,  
jak jeden egzotyczny koral,  
A ja byłem ich królem, i nie mogłem złapać tchu.

# Spis wierszy

## z tomu *Ofiarowanie wielkiej ryby* (1998)

[kiedy spłynie z wodą młyn dla mnie przygotowany] . . . . .	5
Tysiąc ognisk . . . . .	6
Frontier, granica . . . . .	7
Romans wyspy . . . . .	8
(Trzy święte) . . . . .	9
[GORYCZ ŁONA i pochylonego drzewa migdałowego] . . . . .	11
Starzy żołnierze . . . . .	12
Li . . . . .	13
Wielkie krągłe ciało . . . . .	14
Piersi . . . . .	15
Muzyka . . . . .	16
Waga . . . . .	17
Niepochwytność . . . . .	18
Na zboczu nawietrznym . . . . .	19
Czerwone ubranie . . . . .	20
Pomsta . . . . .	21
Ten, który mnie prześladowa . . . . .	22
Inny ranek, inne ranki . . . . .	23
Boże skrzypce . . . . .	24

## z tomu *Linia południowa* (2004)

Znak wodny	
Znak wodny . . . . .	25
Śni mi się Bogusz Zolai . . . . .	26
[Świat przepęlniony jest aniołami] . . . . .	29
Ruchomy ogień . . . . .	30
4:25 . . . . .	32
One Smoky Hour, Before the Day Falls . . . . .	33

Tribute To Marcin Świetlicki . . . . .	35
Wiersz na koniec jesieni . . . . .	36
Wiersz na koniec jesieni (2) . . . . .	37
Get To . . . . .	38
[Dwadzieścia cztery kilometry taksówką, sen] . . . . .	39
Wyjście . . . . .	40
Wiersze na dobrą pogodę	
1. (...). . . . .	41
2. (hermetyczna jesień) . . . . .	42
3. (tło i antyfona) . . . . .	43
Spoczynek w nogach O . . . . .	44
[Teraz zasypiamy dłużej i z większym trudem] . . . . .	46
Jezioro . . . . .	47
Canto . . . . .	48
Bonus Tracks	
Rano, odzywając się . . . . .	49
Granica koło Tetowa . . . . .	50
(wszystko co minęło – światło) . . . . .	51
(obcy, obca). . . . .	52
[Czasami zapomniany gość, odzywając się] . . . . .	53
[pozwól abym pierwszy przeszedł przez ciebie] . . . . .	54

z tomu *Piłka w ciemności* (2008)

Śniadanie na trawie . . . . .	55
[Współczułem ci, kiedy nakrywał cię kocem, wymyślając] . . . . .	56
[Ta sama krótka melodia, jakby pod oknami]. . . . .	57
Limbus . . . . .	58
[Trzeba było lekko się odepchnąć i płynąć]. . . . .	59
15 sekwencji . . . . .	60
Do czyjej bramki . . . . .	61
Ewa . . . . .	62
Maryja . . . . .	63

Jednolity mrok . . . . .	64
[Wenn] ganzes Land schläft . . . . .	65
[Mapa Grenlandii świeciła nad naszym łóżkiem] . . . . .	66
(Dla Suzy) . . . . .	67
Sfera . . . . .	68
Dwa wiersze dla N. K.. . . . .	69
Papież . . . . .	71
[A oto, co było dalej] . . . . .	72
Sushi Bar Charlottenburg . . . . .	73
Niebo nad Berlinem . . . . .	74
Same tylko zamachy do gry . . . . .	75
Na motywie Sosnowskiego. . . . .	77
[Serce bije za każdym oddechem] . . . . .	78
[Pingpongowy stół i siatka między drzewami, maleńka] . . . . .	79

**Książka dostępna w księgarni**





ISBN 978-83-60602-93-5



9 788360 602935 >

CENA 24 ZŁ

CENA 34 ZŁ